

KE mówi o mitach ACTA i atakuje chochoły

9 lutego 2012

Komisja Europejska zachęca do czytania ACTA, by wszyscy zrozumieli, że ta umowa nie namawia do cenzury internetu, nie ogranicza dostępu do leków itd. Komisja pomija jednak istotny fakt – umowy międzynarodowe są sformułowane bardzo subtelnym językiem i istnieją w pewnym kontekście prawnym. Komisja mówi o mitach wokół ACTA, ale przecież każdy mit jest odzwierciedleniem jakiejś prawdy.

Powiedzmy szczerze – Komisja Europejska nie chce dyskusji na temat ACTA. Ona chce przyjęcia ACTA, najlepiej szybko i bez zbędnych refleksji. Objawiło się to m.in. w liście Karela de Guchta do europosłów, który namawiał naszych reprezentantów w PE do ignorowania protestów obywateli. Niestety mamy już nowego posła sprawozdawcę ACTA, który zapowiada, że nie chce debaty uwzględniającej „mity”, jakie narosły wokół międzynarodowego traktatu.

Słowo „mity” kojarzy się automatycznie z tekstem pt. [„Fakty i mity o ACTA”](#), jaki opublikowano na stronach Komisji Europejskiej. Tekst ten przekonuje, że trzeba zajrzeć do tekstu ACTA, by się przekonać, że porozumienie wcale nie jest niebezpieczne.

W ten sposób Komisja Europejska stosuje socjotechnikę określaną mianem ataku na chochoła. Komisja krytykuje tezy, które są nieistotne, nie padły bądź są przesadzoną wersją argumentów drugiej strony. Innymi słowy – łatwo jest krytykować mity i Komisja rzeczywiście to robi, ale... Komisja ani słowem nie odpowiedziała na prawdziwą krytykę, jaka narastała wokół ACTA przez lata.

Nie wszystkie komentarze dotyczące mitów są „atakiem na chochoła”. Są takie momenty, gdy Komisja coś przemilcza.

Zobaczmy to na kilku przykładach.

Komisja twierdzi, że ACTA nie przewiduje cenzury stron WWW. To prawda. W porozumieniu nie ma słowa o tym, by ktoś miał cenzurować strony WWW.

Krytycy ACTA obawiają się natomiast tego, że ACTA może prowadzić do stworzenia prawa, które mocniej zaangażuje dostawców usług telekomunikacyjnych w ściganie naruszeń praw autorskich lub w zapobieganie tego typu naruszeniom. To z kolei może się wiązać z blokowaniem usług lub ze zbyt otwartym dostępem posiadaczy praw autorskich do danych na temat abonentów. Szczególnie żywe są obawy dotyczące ujawniania danych o abonentach, co ma związek z art. 27 ust. 4 ACTA.

Inny mit – Komisja Europejska twierdzi, że nie jest prawdą, iż ACTA faworyzuje posiadaczy własności intelektualnej. Zdaniem KE tekst ACTA jest bardzo elastyczny, ale co sądzić choćby o art. 12 ust. 2, w którym czytamy: Każda Strona przyznaje swoim organom sądowym prawo zastosowania środków tymczasowych bez wysłuchania drugiej strony? Nie chodzi jednak tylko o ten jeden zapis. ACTA jest generalnie pro-przemysłowa i to się czuje, czytając jej tekst.

Komisja Europejska przekonuje też, że nie jest prawdą, iż negocjacje ACTA urągały zasadom demokracji. Na stronie KE czytamy: „Tekst ACTA jest powszechnie i publicznie dostępny. Negocjacje w sprawie ACTA nie różniły się niczym od negocjacji dotyczących innych umów międzynarodowych.”

Mamy tu jedno niedopowiedzenie i jedno stwierdzenie fałszywe. Tekst ACTA jest dostępny publicznie, ale dopiero od 2010 roku, podczas gdy prace nad ACTA trwają od roku 2007. Dokumentów z negocjacji nie udostępniono, mimo że opinia publiczna się tego domagała i domaga się nadal. Polacy dopiero wczoraj mogli się zapoznać z tym, jakie stanowisko w negocjacjach zajmowali ich przedstawiciele. Czy to ma być przejrzystość?

Nie jest prawdą, że podobna tajemniczość w negocjacjach

międzynarodowych to standard. Najbliższe istocie ACTA traktaty WIPO (WCT i WPPT) były negocjowane na całkiem otwartych spotkaniach w Genewie. Mogły w nich uczestniczyć osoby bez akredytacji, szkice tekstów były podane do wiadomości publicznej, a rząd USA przyjmował komentarze w ich sprawie. Da się znaleźć inne międzynarodowe porozumienia, które również omawiano przy otwartych drzwiach.

Jeśli chodzi o dostęp do leków – prawdą jest, że ACTA nie ogranicza go wprost. W ogóle w samym porozumieniu nie ma ani słowa o lekach. Trzeba jednak brać pod uwagę to, że leki to własność intelektualna, a czasem różnica pomiędzy „lekiem generycznym” a „podróbką leku” może być płynna. ACTA ma walczyć z podróbkami, a są w życiu takie sytuacje, gdy podrobka może ratować ludzkie życie.

Szkoda, że Komisja całkowicie omija temat odszkodowań w ACTA. Chodzi o art. 9 ACTA, w którym czytamy, że: „Określając kwotę odszkodowania za naruszenie praw własności intelektualnej, organy sądowe Strony muszą mieć możliwość wzięcia pod uwagę, między innymi, przedstawionego przez posiadacza praw jakiegokolwiek zgodnego z prawem obliczenia wartości, które może obejmować utracone zyski, wartość towarów lub usług, których dotyczy naruszenie, wycenionych zgodnie z ceną rynkową lub sugerowaną ceną detaliczną.”

Rozumiecie? Przemysł rozrywkowy już teraz lubi liczyć straty w oparciu o np. utracone zyski, ale czy naprawdę traci on jakieś zyski?

Takie liczenie odszkodowań sprawia, że ryzyko związane z naruszeniami własności intelektualnej staje się ogromne. Strach zakładać firmę, która może być przez kogoś uznana za dostawcę „pirackich” usług. Zdaniem posiadaczy praw autorskich nawet Google współpracuje z piratami.

Komisja omija też temat DRM, a szkoda. Chodzi o art. 27 ust. 6. Produkcja narzędzi do obchodzenia zabezpieczeń

antypirackich ma być zabroniona. Już teraz zabezpieczenia te przyjmują absurdalne formy, uniemożliwiając czasem uczciwemu użytkownikowi korzystanie z dzieła, za które wcześniej zapłacił. Poza tym trudno przewidzieć, jakie inne, potrzebne rozwiązania znajdą się w kategorii produktów podpadających pod zapisy ACTA.

Kolejny przemilczany temat to fakt, że ACTA będzie tworem żywym. Ma powstać komitet, który będzie aktualizował porozumienie. Problemem jest nie tylko to, czym ACTA jest teraz. Problemem jest to, czym może ona być.

Komisja Europejska przemilcza też kontrowersyjne wycieki Wikileaks związane z amerykańskimi naciskami. Dlaczego? To całkiem wdzięczny temat do dyskusji, lepszy niż mity.

Ten tekst jest dość długi, a i tak można mu zarzucić ogólnikowość. Nie bez powodu. ACTA to trudny i rozległy temat. Przyznajmy to w końcu! Wszyscy udają ekspertów (np. Zdrojewski udaje prawnika) i komentują, ale analiza problemów ACTA przekracza możliwości jednej osoby, a może nawet możliwości wielu organizacji! To jest trudny temat, wymagający olbrzymiej wiedzy i rozeznania w kwestiach prawnych. Potrzeba na to pewnych środków i czasu...

Dziennik Internautów nigdy nie dokonał bardzo dokładnej analizy ACTA. Przyznajemy się do tego. Uważamy jednak, że są poważne powody do niepokoju, a rzetelne analizy trzeba było wykonać przed podpisaniem porozumienia, a nie po jego podpisaniu. Jednocześnie namawialiśmy do tego, by odrzucić nie tyle mity, ile chochoły i uproszczenia.

My angażowaliśmy się raczej w analizowanie wydarzeń, jakie miały miejsce w związku z ACTA. Było tego sporo i z całą pewnością możemy powiedzieć jedno – ACTA to nie jest „zwykła umowa handlowa”, a to co się wokół niej dzieje, jest bardzo niezwykle.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)